

2. 1920-1930-er Jahre



3. 1940-1950-er Jahre

Obejrzałam się kładąc na miemi tobotek.  
 Obejrzałam się z trawagi, gdzie uczylić krok.  
 Na mojej świecie gawilki się dzieje,  
 pajaki, myszy polne i pisklęta sępów.  
 Jak ani dobre, ani złe - po prostu wszystko, co żyło,  
 pętało i skakało w gromadnym spopłoceniu.  
 Obejrzałam się z osamotnienia.



Ze wstydu, że uciekam chytliem.  
 Z chęci kryjki, powrota.  
 Albo wtedy dopiero, gdy zerwał się wiatr,  
 rozwiązał włosy moje i suknię zadartą do góry.  
 Miałam wrakemiec, że widzą to z murów Sedomu  
 i wybuchają gwałtem śmiechem, raz i jeszcze raz.





Obejrzałam się z gniewem,  
 Aby nasycić się Tich wielką zębą.  
 Obejrzałam się a wszystkich podanych wyżej powodów.  
 Obejrzałam się boz wtaśnaji woli.  
 To tylko gład obrócił się, tworząc pode mną.  
 To szerelina naptownie odcięta mi drogę.  
 Na bieżą dreptał chomik wsparty na dwóch łapkach.  
 I wówczas to oboje spojrzeliśmy wstecz.



Nie, nie. Ja biegłam dalej,  
 czołgałam się i walałam,  
 dopóki ciemność nie zniknęła z mego,  
 a z nią gorący wiatr i martwe ptaki.  
 Z braku tohu wielokrotnie okręcałam się.  
 Kto mógłby to zobaczyć, myślałby, że tańczę.  
 Niewykładowane, że oczy miałam otwarte.  
 Mokliwie, że upadłam twarzą zwróconą ku miastu.

## Rozmowa z kamieniem

Pukam do drzwi kamienia.

- To ja, wpuść mnie.  
Chcę wejść do twego wnętrza,  
rozjechać się dookoła,  
naobrać ciebie jak tcha.

- Odejdi - mówi kamień -  
Jestem ściśle zamknięty.  
Nawet mrzecz na cześci  
będziemy ściśle zamknięte.  
Nawet tarte na piasek  
nie wpuszczamy nikogo.

Pukam do drzwi kamienia.

- To ja, wpuść mnie.  
Przychodzę z ciekawości wystaj.  
Wycie jest dla niej jedyną okazją.  
Kamieniam przejść się po twoim pałacu,  
a potem jeszcze świecić liść i kroplę wody.  
Niewiele czasu na to wszystko mam.  
Moja śmiertelność powinna cię waruszyć.

- Jestem z kamienia - mówi kamień -  
i z konieczności muszę zachować powagę.  
Odejdt stąd.  
Ale mam mięski śmiechu.

- Pukam do drzwi kamienia.

- To ja, wpuść mnie.  
Słyszałam, że są w tobie wielkie puste sale,  
nie oglądane, piękne nadaremnie  
głębokie, bez echa wszystkich kroków.  
Przyznaj, że sam niedawno o tym wiesz.

- Wielkie i puste sale - mówi kamień -  
ale w nich miejsca nie ma.  
Piękne, być może, ale poza gustem  
twoich śbogich zmysłów.  
Możesz mnie podnać, nie zaraz mnie nigdy.  
Całą powierzchnię zwracam się ku tobie,  
a całym wnętrzem leżę odwrócony.

## Może być bez tytułu

Dostało do tego, że siedzę pod dniewcem,  
na brzegu Rzeki,  
w słoneczny poranek.  
Jest to adresem blasku  
i do historii nie wejdziesz.  
To nie bitwy i paktły,  
których motywy się bada,  
ani godne plimieci zabójstwa tyranów.

A jednak siedzę nad rzeką, to fakt.

I skoro tutaj jestem,  
musiałam coś przyjąć,  
a przedtem  
w wielu jezere miejscach się podziwiać,  
całkiem tak samo jak zdobywcy krajów,  
nim wstąpili na płakad.

Ma swoją bujną przeszłość chwila nawet ulotna,  
swoją piktę przed sobotą,  
swoją przed czerwcem maj.  
Ma swoje horyzonty Tróćmie meozurwiste  
jak w Tróćmie dobieciców.

To dawno to topela zakomemona od lat.  
Rzeka to Raba nie od dziś' pływająca  
Świrka nie od przedwznowaj,  
wydeptana w koralach.  
Wiater, żeby rozwiać chimery,  
musiał je Tróćmieśniej tu przefurzać.

I choć w pobliżu nie się wielkiego nie dzieje  
sawat nie jest pnea to ubiśny w serekoty,  
ganej wadsadniony, stabić okros'łoty,  
nim kiedy zagarnięty go Tróćmieśkiej Stądów.

Nie tylko tajnym spiskom towamyszy ciska.  
Nie tylko kibronejom orszak pomyśnym.  
Potrafia byś okragie nie tylko robimie powstani,  
ale i obokdzone kamryki na brzegu.

Zawity jest i gesty haft okolicności.

Ścieg Tróćmieśkiej do Trawie

Trawa wosyta w ziemię.

Trześni fali, przez którą przewleka się patyk.



Tak się staję, że jestem i patrzę.  
 Nade mną cięty motyl tnie powietrze  
 skądś tam co tylko do niego nalecia,  
 i przelatuje mi przez ręce i cień,  
 nie inny, nie zwykły, tylko jego własny.



Na taki widok zawsze opuszca mnie pewność,  
 że to co ważne  
 ważniejsze jest od nieważnego.

Na taki widok zawsze opuszca mnie pewność  
 że to co ważne  
 ważniejsze jest od nieważnego.







## Komedyki

Jeśli są amatorzy,  
nie czytają chyba  
na suchoch powieści  
o zaskakujących nadziejach.

Obawiam się - męczący...  
ze i na suchoch wersach  
z prętkami do światła.

Wreszcie i drogawki  
na suchoch teatralnych sztuk  
muszą ich - podlegawość -  
niecierpliwie!

W pracach od swoich sukcesów  
anielskich czyli nieludzkich  
przy patrzeniu przez rączkę,  
najszerszym komedijkom  
i aktorów filmów nie mego.

Przedajmy od lamentników,  
rodzimej rączki świat  
i zapytajmy zębami  
cehłą i sobiaki... jak myślę -  
tego nieboraka,  
co chwyta za perukę tonącego  
albo Gada z głodem  
własne sznurkowadła.



Od pasa w górę gors i aspiracje  
a niżej potrawiona myśk  
w nęglawce spodni!  
I tak  
to musi ich seodczynie bawic.

Gonitwa w półko  
zamienia się w uciwkę przed uickającym.  
Światło w tunelu  
ckaunie się okiem tygrysa.  
Sto katastrof  
to sto pociesznych kociółków  
nad stama i przepasciami.



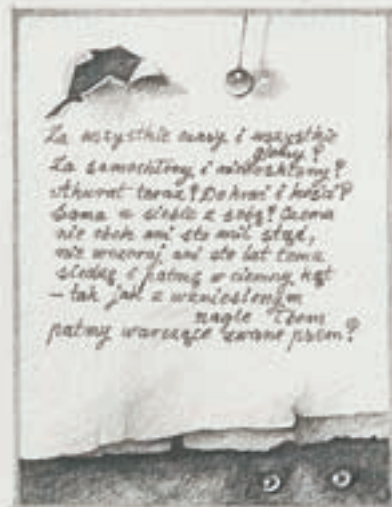
Ofioli są a miotowie,  
Spowinna - mam nadzieję -  
trafiaci im do psuchowania  
to niechciana na gwałt odchodzi,  
nie wstaje nawet ratunku ratunku,  
bo wszystko dzieje się w ciszy.

Omiclam się przypuszczać,  
że klasztor skrytykami  
a z ich owie odgrywa tej  
przynajmniej słońca.









Wiersze

*Wisława Szymborska*

Koncepcja plastyczna i Zielniki

*Elżbieta Hołowińska - Matuszewska*

Opracowanie graficzne

*Leszek Matuszewska*

Współpraca

*Łucja Matuszewska*

Prepress: Jacek Jutrzenka, JML

Druk i oprawa: CT Printing Ltd.

Printed in China

© Copyright by Wydawnictwo BOSZ

© Copyright by Elżbieta Hołowińska-Matuszewska (Zielniki)

© Copyright by Wisława Szymborska (poezja)

Żadna część niniejszej publikacji nie może być wykorzystana bez pisemnej zgody wydawcy i autorów.

Wydanie V

Wydawca:

**BOSZ**

38-622 Olszanica 311

Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko

tel. +48 13 469 90 00

fax +48 13 469 61 88

biuro@bosz.com.pl

www.bosz.com.pl

ISBN: 978-83-7576-082-8